Nr. 292 — Kraków, środa 21 grudnia 1910. — Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Przypomnienie.

Kraków, 20 grudnia.

Pół roku mija od czasu, gdy komisya statutowa Rady miejskiej krakowskiej poleciła magistratowi, żeby zebrał i zestawił wszystkie daty, tyczące się reformy wyborczej w Wielkim Krakowie.

Przed trzema laty ta sama komisya polecenie podobne dała temu samemu magistratowi!... Przed czterema laty prezydent miasta w uroczystej mowie ogłosił się gorącym zwolennikiem demokratycznej reformy wyborczej w gminie.

Od ośmiu zaś lat nie minęła żadna sposobność, żeby wodzowie demokracyi krakowskiej nie domagali się przedewszystkiem — reformy wyborczej.

Ponieważ żaden z przeciwników tej reformy głosu nie zabierał, więc można było wnioskować, że te wszystkie głosy, uchwały, obietnice, nie znajdując żadnych wrogów, doprowadzą wreszcie do — reformy wyborczej.

Ktoby tak jednak sądził, znajdowałby się w błędzie, bo nie brałby w rachubę dwóch ważnych okoliczności: po pierwsze zastoju i braku wszelkiej poważnej myśli w szeregach Rady miejskiej, a drugie fałszu świadomego, którego pełne są obietnice różnych demokratów, spoczywających słodko na poduszkach najobrzydliwszych przywilejów wyborczych.

Rada miasta Krakowa składa się z ludzi, którzy wyszli z różnych małych kuryj i podkuryj, a nadto jeszcze wyszli dzięki maszynie wyborczej, na której czele stoi prezydent miasta, posługujący się radcą i posłem sejmowym p. Federowiczem. Technika wyborcza, nie przebierająca w środkach i pewne przecięte interesy kamieniczników, urzędników i kilkudziesięciu ludzi — wydały ze siebie radców miejskich w przeważnej ilości. Ponieważ kilku stańczyków w Radzie milczy, albo zupełnie unika posiedzeń Rady, składa się cała opozycya z dwóch ludzi: posłów dra Grossa i Daszyńskiego. Jeżeli ci dwaj radcy muszą być przypadkowo obecnymi w parlamencie, Rada krakowska nie posiada żadnej opozycyi i uchwala wszystko, co jej prezydent zaleci. Zdarzały się już pod tym względem rzeczy oryginalne i dziwne...

Kilku innych ludzi, myślących samodzielniej w Radzie, trzymają się niestety ceremoniału milczenia, a szemrania po kątach, co nie przyczynia się wcale do podniesienia powagi Rady. W rezultacie prezydent jest wszystkiem. Najzdolniejszy jednak i najpracowitszy prezydent w takich warunkach nie wystarcza.

Demokraci zaś, powtarzający swoje obietnice, udają ciągle, jakoby byli w mniejszości, jak za dawnych czasów ś. p. Rottera. Mówią tak, jakby nie mogli zmusić Rady do przeprowadzenia reformy wyborczej! Tymczasem mogą oni mieć większość w tej sprawie i gdyby ona była dla nich tak bodaj ważną, jak pchanie się karyerowiczów na godność wiceprezydenta — jużbyśmy dziś mieli reformę wyborczą.

Ale zamiast reformy, wprowadzającej szerokie masy ludu do Rady, otrzymała ta Rada 11 nowych członków z przedmieść, między którymi są ludzie zawstydzająco nieprzygotowani do życia publicznego, nie znający stosunków i znowu wybrani przez maszynę wyborczą magistracką. Niski i tak poziom Rady krakowskiej obniżył się faktycznie jeszcze bardziej.

W ten sposób Rada oddaliła się jeszcze bardziej od pojęcia ciała reprezentującego ludność miasta, liczącego dzisiaj 160.000 mieszkańców, miasta strasznie zaniedbanego, stojącego w przededniu ogromnych wydatków i najniezbędniejszych reform.

Czyż nie czas zaapelować do demokratycznego prezydenta p. dra Leo, aby przeprowadził wreszcie reformę wyborczą i zrozumiał chwilę, w jakiej Kraków się znajduje?

Przypominamy więc jeszcze raz tę pilną sprawę i mamy nadzieję, że to przypomnienie znajdzie echo w biurze prezydyalnem.

Wizerunek ks. Zimmermanna.

Co sądzą w Poznaniu wykształceńsi księża o Zimmermannie.

Recenzya „Mojej Pani“ ks. prof. Hozakowskiego w poznańskim „Miesięczniku kościelnym“.

W dziale bibliograficznym „Miesięcznika Kościelnego“, w numerze przeznaczonym na styczeń 1911 r. pojawiła się dłuższa ocena „Mojej Pani“ Tektandra, podpisana literą *H*, pod którym to kryptonimem pisuje ks. prof. dr Hozakowski.

Powtarzamy tu najważniejsze ustępy tej recenzyi, świadczące, iż ks. Zimmermann nie miał w Poznaniu miru nawet wśród poważniejszego kleru, że uważano go tam za nadętego pozera, karyerowicza czepiającego się wybitniejszych osób, za „chanteclera“, jak jednem słowem charakteryzuje go recenzent. Jego niesmaczna poza uderzyła recenzenta szczególnie przykro, gdy na pogrzeb ks. Wawrzyniaka zjawił się wystrojony w świeżo-uzyskaną togę i tak na oczach ludzkich paradował. Nie trzeba dodawać, iż recenzent, który z okazyi delektowania się sobą Tektandra w studyum o „babie“ musiał dotknąć i jego osobistości, uważa, jak każdy rozumny człowiek, że książka ta jest trywialną, a w szczegółach nieraz wprost nieapetyczną:

„Motywem do tego studyum społeczno-psychologicznego miał być, jak autor-socyolog podkreśla, obowiązek wobec przyszłości (str. 168). Kto tem wyjaśnieniem gotów się zadowolić, niechaj obowiązek wdzięczności odłoży także na przyszłość, lub go przekaże przyszłym pokoleniom. Czegóż bowiem dowiadujemy się o tej służącej, uwieńczonej w potomność przez socyologiczny płód literacki? Że jest w sile wieku, chodzi po wiejsku i nieraz boso, że ma figurę nie wysoką, ani nie niską, tak sobie, zwyczajnie jak baba (słowa autora), że umie gotować, długo lubi spać (chociaż o 7-mej rano bywa na mszy świętej także w dniu codziennym), że z kompotu robiła łapki na muchy, że ze stołu nie sprzątała bez plam na obrusie (bo ktoś po jedzeniu zostawił nóż oparty o talerz!), że tylko pewnych gości poważała i lubiła (o ile możności arystokratycznego pochodzenia), że była obojętna na zachęty do wpisania się w organizacye społeczne (czy autor dawał przykład dość dobry?), że z biegiem czasu — słowa autora — ręce baby aż do łokcia poczęły przybierać podobieństwo nóg od kur lub indyczek (n. b. wskutek wspólnego z niemi pobytu w kuchni naszego literata), że ręce te były żylaste, sine, z łokciami wygniecionymi i oskorupiałymi jak kolana u wielbłąda lub kleryka w trzecim kursie. Ciekawe to nadzwyczaj zestawienie wielbłąda i kleryka! Wierzymy autorowi na słowo, że doznał takich ongi doświadczeń; nam — wyznajemy to ze skruchą — nie było dane chlubić się kolanami takiemi, bo oczywiście dalecy byliśmy od doskonałości ascetycznej autora. Szkoda, że autor więcej reminiscencyi nie podał z swego życia ascetycznego; bylibyśmy mu wdzięczni za nie, wdzięczniejsi niżli za uwagi o licznych jakoby kazaniach, sumach i *last not least* — o pilności w słuchaniu spowiedzi. O poświęceniu się autora bowiem dla spraw pastoralnych, wyrobić sobie możemy jakiś sąd z odważnego (bo przeciw woli „Pani“) spożywania surowych jajek o północy, no i z zarzekania się, jakoby hołdował częstym wyjazdom. Natomiast o życiu ascetycznem niczego więcej się nie dowiadujemy, jak chyba jeszcze o napisaniu książeczki do modlitwy, której wartość zarządzca drukarni ocenił na tylko 50 marek; z niskiego honoraryum nie wnioskujemy na treść pokupnej książeczki, a tem mniej z treści na życie modlitwy wewnętrznej autora.

Nie była też „baba“ zbyt porządna, posiadała ułomności fizyczne, była religijna, patryotyczna, uparta, myślała o stanie małżeńskim, przetrwała u autora coś dziesięć lat, a raczej tyle lat przetrwał z nią autor. Całej litanii przymiotów i przywar owej służącej nie możemy oczywiście wyliczać, ale z tych kilku wzmianek każdy nieuprzedzony zapyta, czy treść książki, o ile do „Pani“ się odnosi, rzeczywiście tak banalna, trywialna, a w szczegółach wprost nieraz nieapetyczna? Niestety, tak jest, nietylko co do służącej, ale poniekąd *mutatis mutandis* i co do autora samego, czyli pana domu. Powiedzieliśmy już bowiem, że i autor w swym płodzie literackim odgrywa wybitną rolę, a odgrywa ją już dla niedołęstwa, jakiem się odznacza wobec swej służącej, dla uległości w domowych zarządzeniach, dla potulności wobec „Pani“ — istne *testimonium paupertatis* pana wobec „baby-pani“.

Czy na tem wyczerpana treść studyum z natury? Bynajmniej; autor krasi je spostrzeżeniami nad ułożeniem stosunków w swym domu, szeregiem uwag nad własnemi pragnieniami i dążnościami, skargami w różnych tonach nad Poznaniem. Mówi też o fizyologii pożycia małżeńskiego, o patologii i nieestetyczności pożycia z żoną, mówi o swej antypatyi do cebuli, działającej mu na żołądek, o wpływie słoty na niezdolność do pracy, o uciążliwości ubioru kapłańskiego na przechadzkach, o całowaniu rąk przez brudne dzieci, o pozdrawianiu księży przez mało zdecydowanych mieszczan i jeszcze powolniejszych włościan. Ostatnie te uwagi nie

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

38)

Stadnickiemu wydało się to dziwnem, gdyż alfabet i sposoby pukania musiały być wypisane lub wyrznięte na stołach, miednicach, lampkach i t. d. w każdej celi, według obowiązującego zwyczaju. Próby nauki spełzały również na niczem: „numer“ 41 przerywał je z widoczną, a raczej słyszaną irytacyą, waląc w mur już nie ręką, ale butem czy miednicą. Sprawa się wkrótce wyjaśniła przy okazyi jakiejś awantury na kurytarzu, w czasie której ktoś wrzeszczał po rosyjsku: ja tiebie po sołdacki, prodażnaja szkura! (ja tobie po żołniersku, sprzedażna skóro!), stosując to najwidoczniej do strażnika. Potem drzwi celi 41 zamknęły się z trzaskiem. Stadnicki dowiedział się stąd, że nowy sąsiad jest żołnierzem i Rosyaninem, który prawdopodobnie nie zna łacińskich liter.

Za to socius doloris z drugiej strony okazał się bardzo pojętnym, choć również z początku nie rozumiał, o co chodzi Stadnickiemu i nie zauważył widocznie alfabetu w swojej celi. Trzeba go było uczyć przez ścianę. Praca to mozolna i długa, ale w więzieniu czasu jest dosyć. Stadnicki wypukiwał powoli i nieskończoną ilość razy cały alfabet, cierpliwie przeczekiwał przerywania sąsiada, który bezładnem pukaniem dawał wciąż znać, że nic nie rozumie, poczem zaczynał znów od początku, aż wreszcie dopiął swego. W tydzień później numer 39 mógł już znośnie rozmawiać i przedstawił mu się jako Porębski z P. P. S.

Stadnicki, choć już na śledztwie przyznał się do właściwego nazwiska, gdyż przedstawiono mu niezbite dowody jego tożsamości, jednak wobec współwięźniów używał dalej tylko imienia Maks i podał je nieznanemu towarzyszowi. Odtąd codziennie prowadzili ze sobą długie rozmowy, z których siedzący już od kilku miesięcy „Maks“ dowiedział się o buncie Potiemkina, barykadach łódzkich i wielu innych zajściach, dowodzących, że rewolucya wciąż zwiększa się. Wiadomości te napełniły go radością i żalem, że nie może uczestniczyć w olbrzymim ruchu wolnościowym, ale Porębski pocieszał go bliskością amnestyi, która jakoby jest już rzeczą pewną.

Wkrótce jednak stosunki między dwoma sąsiadami przerwały się z nieoczekiwanego powodu. Pewnego dnia Porębski nie chciał z początku wcale odpowiadać na pukanie towarzysza, który już sądził, że celę 39 opróżniono. Dopiero po dłuższej chwili rozległy się urywane i krótkie, jakby nerwowe uderzenia.

— Miałem list — mówił Porębski — bardzo przykre wieści, nie jestem zdolny do rozmowy....

Stadnicki strapił się bardzo.

— Czy może w naszych sprawach? — zapytał pospiesznie.

— Nie, to sprawa prywatna... mówiłem wam dawniej o swojej narzeczonej... dziś już jej nie mam — żalił się towarzysz.

— Umarła?

Nie było odpowiedzi.

— Przyjmijcie wyrazy współczucia, — zaczął znów Stadnicki, ale silne uderzenie w ścianę przerwało mu resztę zdania.

— Idyota! — mruknął z irytacyą współczujący i postanowił nie zaczynać więcej rozmowy z niegrzecznym sąsiadem.

Wypadki, które zaszły nazajutrz, rozdzieliły obydwóch towarzyszów na czas nieokreślony. Sprawa była taka: mimo surowych zakazów podnoszenia głosu na korytarzu, jeden z więźniów krzyknął przechodząc, że biorą go do karceru za pukanie. Natychmiast wszczął się ogromny hałas; wiadomość o ukaraniu towarzysza podano na pierwsze piętro i parter, a wieczorem wszyscy stali już przy oknach, umawiając się głośno o rodzaj akcyi w celu uwolnienia ukaranego. Napróżno naczelnik i strażnicy prosili i grozili zbuntowanym; w odpowiedzi na groźby kilkadziesiąt głosów zaczęło śpiewać „Czerwony sztandar“, potem „Warszawiankę“, „Na barykady“... Ciche zwykle więzienie ocknęło się. Zgodne słowa rewolucyjnych pieśni biegły daleko poza mury więzienne, dziwiąc i strasząc spokojnych mieszczan piotrkowskich. Władze były w rozpaczy, ale nie było żadnego sposobu uciszenia więźniów, przynajmniej na razie.

Postanowiono wreszcie nazajutrz od rana rozpocząć strejk głodowy, aby tym zmusić naczelnika do ustąpienia. Kwestya była zasadniczej wagi, gdyż chodziło o ciche tolerowanie pukania, bez którego trudnoby było obejść się przy tak surowym regulaminie więziennym.

Na drugi dzień zaczęto głodować. Prócz tego wszyscy pozrywali stołki z łańcuchów i poprzystawiali do okien, przez które tym sposobem mogli wyglądać na zewnątrz i rzucać różne wyszukane epitety pod adresem rządu i naczelnika. Wieczorem znów rozległy się śpiewy. Przybyłe wojsko i żołnierskie warty na korytarzach nie zrobiły żadnego wrażenia na demonstrujących.

Zrozpaczonemu naczelnikowi pozostawał jeden tylko środek ratunku swej powagi i władzy: zmasakrowanie swych pupilów. Ale środek to niebezpieczny; bojówka P. P. S. nie próżnowała, zresztą i u góry rządu niezbyt chętnie widzą skandale, które mogłyby się stać głośnymi na cały świat.

(C. d. n.).

każdemu będą zrozumiałe. Pisze wprawdzie autor, że wiek nasz unika wszelkiego pod padania ubiorem, bo pragnie wolności i swobody w ruchu. Wiemy jednak, że niema reguły bez wyjątku, mianowicie wtedy, kiedy ktoś chce zwracać na siebie uwagę, chociażby togami w wagonie podczas podróży na pogrzeb w Poznaniu, lub też w pochodzie pogrzebowym. W niejednym człowieku tkwi bowiem coś, co przypomina nadętość i próżność jakoby chanteclera. W każdym razie trzeba było widzieć właśnie autora i jego odrębny ubiór w Poznaniu — ciekawy paletot (nazywany à la Zeppelin) i oryginalny kapelusz (złożony podobno à la ciupaga). Pojmiemy wtedy, że niejeden prostaczek dopiero po pewnem wahaniu zdejmował czapkę z głowy — ku niezadowoleniu naszego pisarza. Troska też pewnie autora o ręce (nie wiemy czy osobliwszą manicure pielęgnowane) w każdem zbliżającem się dziecku widziała natrętnego brudasika. Nie wątpimy, że wedle własnej zasady obawiał się, aby ręce jego przez częste stykania się z usteczkami malców — rzekomo cukierkami lub smalcem usmarowanych — nie zmieniły barwy; że też musiał je pielęgnować, bo przez stykanie się ciągle z „panią“, zdobną w kończyny na wzór zwierząt pierzastych, mogłyby być i własne autora kończyny przybrać kształty wcale nie pożądane.

Książka „Moja Pani“ dla takiej treści poza kilku domorosłymi żarcikami jest nadzwyczaj nudna, w myśli oryginalne uboga, w układzie niejednolita, w niektórych szczegółach sprzeczna, jednostronna w refleksyach, które rozpoczynają się i kończą umiłowanem „ja“ autora. Przytem styl nieraz wprost haniebny, a błędów drukarskich także stosunkowo nie za mało.

Przechodząc więc nad wyżej naszkicowaną treścią do porządku, stwierdzamy, że i całe założenie książki jest nieszczęśliwe. Służąca, jako jednostka, przedmiotem studyum, to pomimo wszelkich karkołomnych wyjaśnień chyba nie socyologia prawdziwa, ani też praca prawdziwie literacka: opisanie nazwyklejszej takiej „dziewczyny do wszystkiego“, to praca mechaniczna, pociągnięta sztucznym pokostem; przez sposób zaznaczonych rysów i barw dobieranych, to próba nieudolna modelowania, to bawidełko tandeciarskie.

Nieszczęśliwą też tendencya autora, w swych własnych refleksyach przemawiać tonem mentora, rozwodzić się jakoby w imieniu ogółu i do ogółu. Któż i cóż daje mu prawo takie? Czyż bronić się chce w ten sposób przed zarzutem własnych słabostek i naiwności?

Napiętnować dalej musimy zakusy autora, aby poszczególne jednostki pod pręgierz stawiać publicznego politowania czy szyderstwa. Żal nam samego autora, bo przez brak szacunku dla innych nie zbyt pochlebne sobie wystawia świadectwo. Kto należnej sobie samemu powagi nie zachowuje, jej się publicznie pozbywa i wyzbywa, powinien innych przynajmniej zostawić w spokoju, inaczej tem większą na siebie ściąga winę. Niechaj się autor sam rozprawi z osobami, które w niesmaczne milieu swej „księgi pamiątkowej“ wprowadził z nazwiska; nietakt razi aż nadto.

Nietakt największego dosięgnął stopnia w słowach, w których autor na pośmiewisko chciałby wystawić wykłady dawniejszego swego profesora. Wobec tej karygodnej napaści zaznaczamy, że ów profesor nie należy do tych osób, co dbają o publiczne panegiryki, nie dąży też przy zasobie rzetelnych wiadomości i rzetelnej wiedzy do sążnistych peanów, ani nie wysuwa się przy sposobnościach, aby na siebie zwracać uwagę. Byłoby dobrze, gdyby autor posiadał choć część tych wiadomości, jakie zdobył sobie ów profesor talentem niezaprzeczonym i mrówczą pilnością. Pozuje autor na filozofa, a braki logicznego myślenia przebijają w jego studyum „Moja Pani“; pozuje na teologa, a nigdy i nigdzie nie stwierdził takich chociażby zdolności teologicznych, jakich wymaga się od przeciętnego kapłana, pomimo że sposobności do tego było dosyć. Kto wie, czy właśnie małe zaufanie w zdolności i wiadomości teologiczne autora nie wpłynęło na miarodawcze czynniki, że nie otrzymał pomimo swego życzenia aprobaty na dalsze studya nad historyą sztuki? Samo życzenie przecież rozstrzygać nie może, skoro niema należytych podstaw do uwzględnienia wyrażonej chęci. Dlaczego też autor nie wspomina o późniejszem pozwoleniu na studya socyologiczne, które mu więcej praktycznego pożytku przyniosły, niżli mu byłoby przyniosło studyum historyi sztuki? Może te wspomnienia nie zbyt przyjemne, bo się łączą z upadkiem codziennej gazety za czasów redakcyi Tektandra. Podkreśla doznany rzekomo zawód, bo chorował i choruje dotąd na skłonności artystyczne w rozmaitych kierunkach, nawet podobno ku naszemu zdziwieniu w kierunku muzykalnym. Czy jednak te skłonności były i są zdrowe; czy nie są raczej objawami dyletantyzmu takiego, jak stwierdzić należy w kierunku literackim przez książkę „Moja Pani“?

Głosi się autor socyologiem. Był na studyach socyologicznych, napisał kilka rozpraw ogólniejszego zakroju, **do których osobliwszych studyów socyologicznych nie byłoby potrzeba**, wydawał pismo charakteru społecznego, co żyło także z przekładów i przeróbek, a przynosiło stały deficyt księgarni nakładowej, bo dla niezawsze praktycznej treści nie zyskało ogólnego uznania — ale o działalności jakiejś wpływowej nikt nigdy niczego tutaj nie słyszał To też ogólne tutaj panuje przekonanie, że sprawy społeczne u nas niczego nie straciły przez usunięcie się autora z Poznania.

W krótkich słowach: autor stanowczo zagórnie myśli o sobie; stąd to pochodzą dziwaczne pozy mentora, gesty artystyczne, maniery uczoności wykończonej. Innych jeszcze szukał laurów. Toć np. znane niedostatki jego wymowy nie powstrzymały go od niefortunnych występów kaznodziejskich, z własnej woli podjętych. Są ludzie, którzy w sobie widzą i spostrzegają wszelakiego rodzaju uzdolnienia, pomimo doświadczeń nie przestają liczyć sił swych wedle zamiarów.

Że Tektander miał sam pewne wątpliwości co do swej książki, dowodzi fakt, że oddał ją do przejrzenia kilku panom, także księżom i paniom, nim ją puścił w świat. Znana to taktyka Tektandra, który przyczepiał się zwykle do rozmaitych wybitniejszych osób, co miały mu być środkami, obroną i ochroną, a także stopniami i odskocznią. Owa „jury“ miała go więc niejako zabezpieczyć przed zarzutami o książkę przewidywanymi. Dlaczego jednak nie wspomina o tych, co mu wydania książki odradzali? Czyż to nie jest wprowadzeniem w błąd przyszłych pokoleń, wobec których autor czuł się zobowiązany wydać swe studyum o swej „Pani“?

Pisze autor, że bywał $33^1/_3\%$ niezdolny do pracy i smutny, skoro zjadł cebuli, którą mu „Pani“ pomimo błagania dawała w potrawach (str. 47); pisze, że jest $66^2/_3\%$ niezdolny do pracy i smutny, skoro deszcz pada (str. 118) — i „Pani“ podczas słoty była kwaśna i nieznośne miała usposobienie (str. 26). Czy autor pisał swe studyum z natury po cebuli, czy też podczas deszczu? Szkoda, że nie jadał cebuli właśnie wtedy, kiedy deszcz padał. Gdyby bowiem wówczas się był zabierał do swego studyum na temat „Moja Pani“, nie byłby wobec stuprocentowej niezdolności do pracy obdarzył Poznania pamiątką bez wartości, a sobie byłby oszczędził chociażby tylko niepotrzebnej pisaniny.

Zbyt wiele poświęciliśmy miejsca przesławnej „Mojej Pani“ sławetnego Tektandra. Dlaczego? Dla rozprawienia się zasadniczo z autorem. Tektander czuł się powołanym wygłosić publicznie swe myśli i zapatrywania o Poznaniu. Pozwoliliśmy więc sobie wypowiedzieć na tle jego książki, co o nim myślą w Poznaniu.

I pomyśleć sobie, że temu — notabene groteskowemu — „chanteclerowi“, jak go nazywa wykształceńszy odeń konfrater poznański — senat wszechnicy sprawia nawet asystę policyjną, traci z jego racyi wszelką zimną krew, setki młodzieży dręczy śledztwem?

I uwzina się na to, ażeby wmówić w inteligentną młodzież, że p. Tektander-Zimmermann jest feniksem naukowym!

Taniec dokoła złotego cielca.

Nowa awanturnica częstochowska. — Inny typ Macocha. — Omal nie nowa Rydzyna.

Gazety warszawskie przepełnione są teraz sprawą niejakiej Gajdeburowej — w związku z różnymi podrabianymi testamentami księcia Ogińskiego. Obecnie ustalono już genealogię tej awanturnicy, podszywającej się pod miano córki Ogińskiego. Jest to niejaka Czaplakówna z Częstochowy, córka skromnego urzędnika; opuściwszy dom, wyszła ona za mąż za rosyjskiego dziennikarza, współpracownika gadzinowego organu „Nowoje Wremia“. Czaplakówna, zdaje się, rozpoczęła swoją karyerę od podawania się za swoją znajomą, Janinę Ogińską.

Drugą specyalnością Czaplakówny-Gajdeburowej po przybraniu sobie fałszywgo nazwiska i stworzeniu sztucznego rodowodu było stworzenie sobie sztucznej rodziny: zbierała ona po świecie chłopców i podawała ich za swoich synów, dla których „dziadek“ Ogiński miał poczynić wielkie zapisy. Obecnie przemyślna ta osoba siedzi w więzieniu.

Niebawem, bo już 14 marca, zasiądą w podobnej sprawie na ławie oskarżonych dwaj Wonlarlarscy — nazwisko to znane, gdyż jeden z reprezentantów tego rodu został zabity w Warszawie w czasie, gdy pełnił funkcye wojennego gubernatora.

Otóż koniuszy Wonlarlarski i jego syn (jak czytelnikom naszym zresztą wiadomo) za pomocą fałszywego testamentu usiłowali też wykazać swe prawa do spadku po bezdzietnym Ogińskim. Jednym z ich głównych pomocników w podrobieniu „ostatniej woli“ księcia był ksiądz Dąbrowski, który też odpowiadać będzie za to fałszerstwo.

Poza kwestyą czelnego oszustwa, poza sprawą usiłowanego pokrzywdzenia rodziny zmarłego — udanie się tych sztuczek byłoby oddało olbrzymi szmat ziemi na Litwie w ręce rosyjskie.

Innemi drogami dokonałaby się sprawa, przypominająca Rydzynę.

Mord kapitalistyczny we Francyi.

Jak dalece zaostrzają się różnice klasowe i do jak niesłychanych granic wzrosła nienawiść burżuazyi do proletaryatu, świadczy wyrok sądu w Rouen, skazujący na śmierć sekretarza zawodowego tow. Duranda.

Sprawa ma następujący podkład: We wrześniu b. r. w mieście portowem Havre strejkowali wyładowacze węgla. Dnia 9 tegoż miesiąca został zabity w kłótni szynkowej łamistrejk Dongé przez strejkujących robotników. Czyn ten popełniony został oczywiście pod wpływem alkoholu. Burżuazya jednak postanowiła wyzyskać ten wypadek, aby wymieść zupełnie zawodową organizacyę robotniczą. W tym celu oskarżono miejscowego sekretarza organizacyi zawodowej węglarzy tow. Duranda o namawianie do mordów. Zapomocą tamtejszej prasy burżuazyjnej ukuto bajkę o wydaniu na zgromadzeniu strejkujących robotników „wyroków śmierci“ na łamistrejków; bajkę tę powtórzyła cała prasa burżuazyjna, aby nadać jej rozgłosu i znaczenia. Pod wpływem tej kampanii aresztowano Duranda i stawiono przed sądem przysięgłych w Rouen. Szereg świadków łamistrejków zeznał, że na zgromadzeniu strejkujących robotników wydano „wyrok śmierci“ na Donge'a. W zeznaniach swych jednak wikłali się; jedni wiedzieli o tem tylko ze słychu, inni słyszeli to na zgromadzeniu, przedstawiając przytem przebieg tegoż całkiem inaczej. Mianowicie jedni twierdzili, że uchwalono tam „wyrok śmierci“ na Donge'a, Argentina i Leblonda, podczas gdy sam Argentini, mimo iż był na zgromadzeniu, swego nazwiska nie słyszał. Inny świadek słyszał, iż Durand powiedział: „Należy zabić Donge'a“.

Mimo tych sprzeczności w zeznaniach i mimo iż obrońca Duranda przedstawił szereg świadków nawet z kół burżuazyjnych, którzy o „wyroku“ nic nie słyszeli, przysięgli uznali Duranda winnym namawiania do mordu, a trybunał skazał go na śmierć. Wyrok ten przestraszył nawet sędziów przysięgłych, którzy zgłosili się do przewodniczącego trybunału i oświadczyli mu, iż zaskoczeni są skutkami swego werdyktu i podpisali jednomyślnie prośbę o ułaskawienie.

Wyrok ten wywołał w kołach proletaryackich nietylko Francyi, ale i zagranicy ogromne oburzenie. We Francyi odbył się szereg zgromadzeń robotniczych z protestem przeciw temu wyrokowi. Protest ten jest tak silny, że Durand zapewne nie zostanie stracony; w każdym razie nawet ułaskawienie jego na długoletnie więzienie będzie strasznym mordem burżuazyjnej sprawiedliwości, gdyż Durand jest zupełnie niewinny. Nie żąda on ułaskawienia, ale sprawiedliwości, a ta może mu być wymierzona jedynie przez rewizyę procesu i uwolnienie go z więzienia.

W każdym razie nawet w razie rehabilitacyi Duranda wyrok ten wykazuje jasno i dobitnie, jakiemi drogami idzie „sprawiedliwość“ burżuazyjna, gdy idzie o walkę klasową; proletaryat musi zdobyć sądy przysięgłych i wydrzeć burżuazyi monopol sprawiedliwości.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

Zamach niemieckich fabrykantów na Kasę chorych w Boguminie.

Piszą nam z Bogumina:

Od pierwszej chwili, gdy przed dwoma laty wybory delegatów do nowoutworzonej powiatowej Kasy chorych w Boguminie przyniosły zwycięstwo kandydatom socyalno-demokratycznym, klika fabrykantów niemieckich usiłuje Kasie wyrządzać szkodę, a towarzyszy naszych, zasiadających w jej wydziale, prześladuje na każdym kroku. Długi szereg faktów dowodzi, że twierdzenie to nasze nie jest gołosłownem. Przewodniczącym Kasy chorych wybrano tow. Flaumenhafta, zatrudnionego u krakowskiej firmy przewozowej Mendelsohna, która w Boguminie-Dworcu ma swoją filię. Zaraz po wyborach zagrożono tow. Flaumenhaftowi przeniesieniem z Bogumina, jeżeli funkcyi przewodniczącego nie złoży. Skutkiem tego istotnie przewodnictwo w Kasie objął z początku zastępca tow. Krzelka, a dopiero później wróciło ono w ręce tow. Flaumenhafta. Obecnie, z dniem 1 grudnia 1910 r., tow. Flaumenhaft został nagle przeniesiony do Oświęcimia, chociaż w interesie firmy przeniesienie to z pewnością nie leży.

Pozbywszy się w ten sposób tow. Flaumenhafta, wzięto się do innych członków zarządu Kasy. Dyrektor rafineryi Meissner zawołał do siebie przed trzema tygodniami członka wydziału Kasy chorych tow. Hieronima Baczę i oświadczył mu przez usta tłómacza p. Spitzera, buchaltera w rafineryi, że „albo wystąpi z wydziału Kasy chorych, albo też zostanie natychmiast wydalony z pracy“! Do tego dodał jeszcze dyrektor Meissner ostrzeżenie, aby nikomu o tem nic nie mówił, zwłaszcza dlatego, aby się o tem gazety nie dowiedziały. W poniedziałek powtórzył tow. Baczy wolę dyrektora majster, dodając, że „ma na piśmie przynieść z Kasy chorych potwierdzenie, iż już zgłosił wystąpienie z wydziału“.

Podobną rozmowę z dyrektorem rafineryi Meissnerem miał drugi jeszcze członek wydziału Kasy chorych tow. Wincenty Pieczara. Od tego zażądał Meissner wprost, że „ma w Kasie iść z panami — albo zostanie z pracy wydalony“. Dla objaśnienia dodał Meissner, że „robota w Kasie mu się nie podoba i że odtąd panowie będą chodzili regularnie na posiedzenia Kasy chorych“.

Gdy się robotnicy bogumińscy dowiedzieli o tym bezczelnym zamachu na ich prawa do samorządu ze strony dyrektora Meissnera, opanowało wszystkich ogromne oburzenie. Oburzeniu temu dali oni dobitny wyraz na zgromadzeniu ludowem, zwołanem na sobotę 3 grudnia b. r. wieczór do sali hotelu „Austrya“. Było to jedno z tych burzliwych zgromadzeń, które w ostatnich czasach stały się powszechnem zjawiskiem dzięki temu, że niemiecko-narodowa burżuazya przychodzi na nie i krzykami usiłuje nie dopuścić do obrad. Tym razem jednak towarzysze udaremnili ten zamiar.

Burza na zgromadzeniu.

Zaraz przy wyborze prezydyum gwardya meissnerowska wszczęła awanturę. Gdy obliczenie głosów wykazało, że 115 głosów oświadczyło się za tow. Wawreczką, a tylko 73 za p. Lustigiem, zaczęli obrońcy gwałtów fabrykanckich wyć i krzyczeć. Nagle wójt Lustig wyskoczył na trybunę, wołając: „Meine Herren! Kommen sie alle hinau[illegible]!“ (Pa[illegible], chodźcie tu wszyscy!). Szturm ten na trybunę zwrócony był pr[illegible]w. Regerowi, którego chciał L[illegible] swoją bandą zrzucić z trybuny. O[illegible] robotnicy nie dopuścili do tego [illegible]zanim Lustig zdołał plan swój łajdacki wykonać, musiał pospiesznie uciekać przed groźnie podniesionemi pięściami robo[illegible]rzy. Dzielni bojowcy niemieckiej hakaty spokornieli również odrazu i pozwolili na przeprowadzenie wyboru prezydyum. Miny ich zrzedły jednak jeszcze bardziej, gdy przy ponownem głosowaniu okazało się, że większość socyalno-demokratyczna wzrosła do 125 głosów, a ich armia stopniała na 53. Uciszyli się tedy o tyle przynajmniej, że tow. Reger mógł przy wytężeniu wszystkich sił wśród ciągłych z ich strony przerywań i bezdennie głupich uwag wygłosić swój referat po polsku. Myszures meissnerowski, Lustig, zdradził przy tej sposobności swoją niską policyjną duszę.

Mianowicie tow. Reger mówił także o tem, jak mało dba państwo, kraj i gmina o zdrowie i bezpieczeństwo klasy robotniczej. Zaledwie teraz uchwalił parlament dać w ciągu 10 lat 25 milionów na budowę tanich pomieszkań... W tem miejscu przerwał mowcy obecny na zgromadzeniu jako reprezentant władzy inspektor policyi gminnej, że „to nie należy do rzeczy!“, a przerwał, bo mu taki rozkaz szepnął do ucha wójt Lustig! Tow. Reger napiętnował w ostrych słowach to nieobywatelskie postąpienie „rycerza wolności“, za jakiego chce uchodzić Lustig. Zawstydzony Lustig uciekł z sali.

Gdy tow. Reger wspomniał o bezczelności dyrektora Meissnera, jakiej się ten dopuścił wobec tow. Baczy i Pieczary, inżynier Kraus zaczął wołać: „Miał prawo do tego!“, a chór, złożony z różnych Bujakowskich, Funllych i Pustówków, oraz Jurzykowskich, bił brawo i wołał: „Dobrze uczynił! Miał przecież prawo do tego!“ (Recht hat er gethan! Er hatte doch ein Recht dazu!). Cyniczne to zachwalanie wywołało nawet między zwolennikami Meissnera wstręt do tej komedyi, tak, iż wielu chyłkiem opuściło salę. Tow. Reger nie omieszkał natychmiast przygwoździć ten bezwstyd i nazwać go po imieniu.

Opowiedziawszy dokładnie i ze szczegółami postępowanie Meissnera, scharakteryzował referent jeszcze ogólne położenie robotników w rafineryi nafty.

Zarobki tam są dziadowskie, czas pracy dłuższy, aniżeli w innych podobnych przedsiębiorstwach, a przytem traktowanie robotników nad miarę złe. Kary nakłada się za byle co. Pewien robotnik za to, że zbolałe, bo owrzodziałe od parafiny ręce obtarł sobie we worek — otrzymał 3 K kary za... zanieczyszczenie worka.

Szykanowanie nieludzkie, wydalania z pracy ludzi, którzy po kilkadziesiąt lat pracują już w tem przedsiębiorstwie i nigdy na karę nie zasłużyli, za to tylko, że są Polakami i socyalistami — jest tam na porządku dziennym. Wszystko to wywołuje gorący protest zebranych.

Wkońcu postawił referent następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie publiczne członków powiatowej Kasy chorych w Boguminie, obradujące w sali hotelu „Austrya“ dnia 3 grudnia 1910 r., wyraża najwyższe oburzenie swoje z tego powodu, iż dyrektor Meissner zmusza zatrudnionych w rafineryi nafty robotników, którzy są członkami wydziału tej Kasy chorych, aby położone w nich zaufanie zawiedli i albo zrzekli się powierzonych im mandatów, albo jawnej dopuścili się zdrady, działając przeciw interesom robotników, w przeciwnym zaś razie grozi im utratą zarobku i chleba. Zgromadzenie protestuje przeciwko temu, że tym bezprawnym, niehonorowym i terorystycznym sposobem usiłuje dyrektor Meissner wydrzeć robotnikom samorząd w Kasie chorych.

Równocześnie wyraża zgromadzenie zupełne zaufanie do dotychczasowego kierownictwa Kasy chorych a w szczególności wyraża to zaufanie tow. Hieronimowi Baczy i wzywa go, aby wniesioną już rezygnacyę cofnął“.

Po odczytaniu tej rezolucyi zerwała się burza oklasków na sali, a przewodniczący tow. Wawreczka zarządził głosowanie nad rezolucyą, za którą oświadczyli się wszyscy z wyjątkiem Lustiga, który odwrócił się przytem ze wstydu do ściany, Pechnika i Jurzykowskiego. Oto najwierniejsi niewolnicy Meissera...

Następnie powtórzył tow. Reger w niemieckim języku główną treść swego referatu, poczem do głosu zapisał się inżynier Kraus. Usiłował on koniecznie udowodnić, że dyrektor Meissner „nie tak źle myślał, jak to p. Reger przedstawił“. Miał jednak p. Kraus tego pecha, że na sali był obecny tow. Hieronim Bacza, który w oczy powtórzył p. Krausowi słowa Meissnera. Wtedy p. Kraus zawołał: „Kto tak mówi, ten jest kłamcą! Proszę mnie skarżyć!“ Na to energiczną odprawę dał mu tow. Reger. Po tem oświadczeniu tow. Regera płatna sfora meissnerowska wszczęła na nowo taki piekielny hałas, że przewodniczący mimo ustawicznego dzwonienia nie mógł udzielić głosu następnemu mowcy, a ponieważ pora była już spóźniona i robotnicy zaczęli się niecierpliwić, więc zamknął zgromadzenie.

Dopełniła się miara!

W poniedziałek, 5 grudnia, zaraz rano wezwano tow. Baczę do dyrektora, gdzie w obecności inżyniera Krausa i buchaltera Spitzera Meissner w brutalny sposób napadł na bezbronnego robociarza, zelżył go słownie i kazał mu natychmiast wynieść się z fabryki.

Jakkolwiek po sobotniem zgromadzeniu takie zakończenie sprawy było z góry do przewidzenia, to jednak bezwzględność Meissnera budzi powszechne oburzenie.

T. R.

Z sali odczytowej.

W ciągu grudnia p. Zygmunt Heryng miał w Towarzystwie pielęgnowania nauk społecznych wykład p. t. „Wiedza przyrodnicza a wiedza społeczna“, w którym poddał krytycznemu rozbiorowi pogląd słynnego filozofa francuskiego, Henryka Bergsona, jakoby inteligencya ludzka bez względu na świetne rezultaty, osiągnięte przy jej pomocy przy badaniu natury martwej, miała być zupełnie nieprzydatną wówczas, gdy chodzi o zrozumienie procesów życia i współżycia, a więc o zagadnienia biologiczne, psychologiczne i socyologiczne. Dziedzina życia, zdaniem Bergsona, nie może być analitycznie zrozumianą, lecz tylko intuicyjnie odczutą przez wżycie się w te bezustannie zmieniające się i nieprzewidzialne zjawiskowe przebiegi, które treść życia stanowią.

P. Heryng przedewszystkiem starał się wykazać, iż mylnym jest sam punkt wyjścia Bergsona, jakoby zjawiska przyrody martwej były niezmienne i stały poniekąd zewnątrz rzeczywistego czasu, czyli trwania, które może być tylko naszem odczuciem, naszem przeżyciem, lecz nigdy drogą analizy zdobytem pojęciem.

Na szeregu przykładów p. Heryng udowodnił, że zjawiska przyrody martwej są również zmienne, różnica zaś polega tu tylko na tem, iż charakterystyka ich zmienności ze względu na prostotę tych zjawisk została przez nas poznaną i stale określoną. Są jednak całe kategorye zjawisk w dziedzinie przyrody martwej, jak trzęsienie ziemi, znikanie wybrzeży, pojawianie się nowych komet, plamy na słońcu, gdzie tryb zmienności bynajmniej ściśle określonym nie został — i istnieją całe gałęzie wiedzy w przyrodzie martwej, jak kosmogonia i geologia, wychodzące z założenia, że objekt ich badania wciąż się zmienia.

Co do intuicyi, to p. Heryng, odrzucając ideę Bergsona, jakoby intuicya polegać miała na jakiejś tajemnej sympatyi dla badanego przedmiotu i na niemniej tajemniczem wniknięciu w głąb tego przedmiotu, w jego istotę, wypowiedział pogląd, iż intuicyą, która jest także pewnym rodzajem analizy, posługujemy się wówczas, gdy nie posiadamy dostatecznych danych do rozwiązania pewnego zagadnienia przy pomocy normalnych trybów logicznego myślenia, jak analiza, synteza, indukcya, dedukcya. Intuicya podsuwa nam w tych wypadkach najprawdopodobniejsze rozwiązanie danego zagadnienia, wskazuje, w jakim kierunku poszukiwania nasze iść winny, a gdy owo najprawdopodobniejsze rozwiązanie wytrzyma próbę dedukcyjnego lub indukcyjnego sprawdzenia, wówczas zamiast prawdopodobieństwa zyskujemy naukową pewność.

Tak zrozumiana intuicya nie może być jednak żadną miarą, jak to Bergson czyni, przeciwstawioną inteligencyi. Przeciwnie, stanowi ona najcenniejszą właściwość inteligencyi i oddała właśnie w dziedzinie wiedzy ścisłej daleko większe usługi, aniżeli w zakresie biologii, psychologii i socyologii, do których Bergson pragnąłby jej wpływ ograniczyć, gdyż w tych dziedzinach teoretyczne sprawdzenie podsuniętych przez intuicyę rozwiązań nie zawsze jest możliwem.

W końcu wykładu p. Heryng zaznaczył, że niewątpliwy wpływ Bergsona polega nie tyle na sile myśli i argumentacyi, ile na sile słowa. Bergson nie przekonywa logiczną argumentacyą, lecz pokonywa czytelnika — sugestyonuje go niejako czarem słowa, obrazowością porównań i niezwykłym doborem barwnych przykładów. Wątpliwem jest wysoce, czy Bergson jest, jak twierdzą jego wielbiciele, najznakomitszym filozofem od czasów Kanta — natomiast można uważać za fakt bezsporny, iż takiego stylisty wśród filozofów nie było od czasów Błażeja Pascala.

W dyskusyi zabrał głos prof. Straszewski, który położył nacisk na główny błąd Bergsona, polegający na tem, jakoby poznawanie objawów życia winno być intuicyjne, ponieważ intuicyjnem jest samo życie. Zdaniem prof. Straszewskiego pogląd ten jest mylny, gdyż charakter przedmiotu badania na metodę badania tak stanowczego wpływu wywierać nie może i nie powinien.

KRONIKA.

Kraków, 20 grudnia.

Konfiskata. Książeczka „Latarni“ tow. Kazimierza Czapińskiego p. t. „Kler a robotnicy (ks. Zimmermann w świetle własnych poglądów)“ została skonfiskowana za kilka ustępów, omawiających popieranie klerykalizmu przez państwo. Drugi nakład już jest w druku i opuści prasę za parę dni.

Nowiny krakowskie.

Ruch ludności w październiku b. r. Według ostatniego sprawozdania miejskiego biura statystycznego za miesiąc październik ruch ludności przedstawia się jak następuje: Małżeństw zawarto 122; urodziło się żywo 324 (chłopców 167, dziewcząt 157), nieżywo 5; urodzin bliźniąt były 3 wypadki. Zmarło ogółem 277 osób, z czego 188 Krakowian, a 89 osób przybyłych leczyć się do Krakowa. Mężczyzn zmarło 147, kobiet 130. Z ogólnej cyfry największą liczbę osób, bo 50, pochłonęła gruźlica, choroby dróg oddechowych 46 osób, nowotwory 25, choroby organiczne serca 25. Zaszło 9 śmiertelnych wypadków tyfusu brzusznego, z czego 4 wypadają na Krakowian, a 5 na osoby z poza Krakowa, tutaj przybyłe. W porze przejściowej między jesienią a zimą ilość wypadków chorób zakaźnych znacznie się zwiększyła. W samym Krakowie zaszło 225 wypadków chorób zakaźnych, z czego 8 wypadków tyfusu brzusznego, 88 odry, 51 szkarlatyny, 24 dyfteryi, 32 kokluszu, 6 jaglicy i t. d.

Zaszło 52 zmian w stanie posiadania, z czego 47 przez kontrakt kupna.

Ceny zbóż wszelkich były znacznie niższe niż we wrześniu; niższemi były też ceny bydła rogatego wagi żywej; za 100 klg. płacono od 70 do 90 K, i trzody chlewnej, za którą płacono od 157 do 168 K. Spadły też ceny mięsa wieprzowego i cielęcego. Za 1 klg. pierwszego płacono od 1 60 K do 2 40 K, za 1 klg. drugiego od 1·60 K do 2 K.

Śledztwo senackie. Jak doniósł „Czas“, komisya dyscyplinarna senatu przesłucha po feryach świątecznych jeszcze przeszło 100 studentów w sprawie zajść na wykładach prof. Zimmermanna; po ukończeniu dochodzeń komisyi, będzie sprawa przedłożona senatowi celem wydania orzeczenia, co nastąpi w styczniu.

Udogodnienie w nabywaniu biletów kolejowych. Biuro miastowe austryackich kolei państwowych przy krajowym Związku turystycznym (ul. Szpitalna l. 34) wydaje bilety jazdy w ruchu lokalnym, związkowym i zagranicznym w tymsamym rozmiarze jak stacya kolejowa Kraków. Publiczność podróżująca może w biurze miastowem zaopatrywać się we wszelakie bilety nawet dzień naprzód bez podwyższenia ceny i nie będąc krępowaną godziną odjazdu pociągu, uniknie niewygód i ścisku przy kasach kolejowych na dworcu, przy których zwykle, a zwłaszcza przy wzmożonym ruchu przedświątecznym, wielki natłok panuje. Ponadto biuro miastowe udziela bezpłatnie wszelkich ustnych i pisemnych wyjaśnień co do ruchu osobowego, połączeń pociągów i t. d.

Młodzież szkolna, która zwykle równocześnie się rozjeżdża, narażoną jest na wielkie niedogodności przy zakupnie biletów przy kasach na dworcu, a uniknie tych niedogodności, zaopatrując się w bilety w biurze miastowem ewentualnie na dzień wcześniej.

Inspektorat pocztowy pod kierownictwem radcy dworu Bilińskiego zacznie funkcyonować z dniem 1 stycznia 1911. Mieścić się on będzie na razie w gmachu głównego urzędu pocztowego, potem zostanie przeniesiony do własnego lokalu.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi prawniczej, na którem uchwalono projekt regulatywu dostaw i robót gminnych.

Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem załatwiono następujące sprawy: 1) przyznano zaopatrzenie w drodze łaski wdowie po pomocniku kancelaryjnym magistratu, 2) przyznano kredyty dodatkowe dla działu I (na druki) i dla działu II na zakupno skrawka gruntu dla regulacyi ul. Kilińskiego, 3) zezwolono na utworzenie osobnego funduszu i osobnych ksiąg rachunkowych dla dochodów i wydatków z noweli do ustawy budowlanej, 4) dla 153 funkcyonaryuszów zakładu czyszczenia miasta przyznano dodatek drożyźniany 3390 K i zezwolono w tym celu na kredyt dodatkowy, 5) przyjęto do wiadomości sprawozdanie ze szkontrum kasy miejskiej odbytego 24 listopada b. r., 6) między 17 petentów rozdzielono tytułem pożyczki z fundacyi Warszauera kwotę 2800 K, 7) sprawozdania o zamknięciach rachunkowych z lat dawniejszych przydzielono radcom Schwarzowi i Pająkowi.

Ruch tramwajowy zostanie w sobotę 24 b. m. (wilia) o godz. 5 wieczorem zastanowiony, a podjęcie ruchu nastąpi w niedzielę o godz. 12 w południe.

Z za kulis. Rozumiemy dobrze, że praca w teatrze jest gorączkowa i denerwująca. Ale są przecież pewne granice, w których nerwy swe trzeba hamować nawet za kulisami. I dlatego dyrekcya powinna dołożyć starań, ażeby się nie zdarzały tak oburzające zajścia, jak podczas premiery „Pawła I“, gdzie w antrakcie jeden z artystów, spełniający zarazem funkcye pomocnika inspicyenta, obił grubą laską jednego z robotników teatralnych, zupełnie niewinnego, któremu aż ramię spuchło i jest niezdolnym do pracy. Choćby nawet ów robotnik zawinił, bić jednak nie wolno. Żyjemy w XX wieku, a teatr jest przecie instytucyą... kulturalną. Omal, że wówczas zaraz podczas przedstawienia nie przyszło do strejku personalu technicznego z powodu owego zajścia, które absolutnie nie powinno się powtórzyć w przyszłości.

Aresztowania. W sobotę o godz. 5 po południu napadło 2 ludzi na rogu ul. Miodowej i Wolnicy na handlarza jaj Józefa Wójcika i zrabowało mu pugilares zawierający 80 K. Jednego ze sprawców aresztowano w osobie Romana Weszki ze Zwierzyńca, zaś spólnika jego Kazimierza Kantora poszukuje się.

Do sklepu zegarmistrza Holika przy ul. Mikołajskiej przyszło wczoraj 2 młodych ludzi rzekomo na kupno zegarków i przy tej sposobności skradli zegar wiszący. Jednego z nich aresztowano w osobie 22 letniego Józefa Figlarza.

Aresztowano Władysława Wodeckiego i Michała Ćwika, którzy dopuścili się całego szeregu włamań na Powiślu, w ul. Felicyanek i Retoryka, w Dębnikach, Podgórzu i Wadowicach.

— **Komitet organizacyjny nauczycieli szkół przemysłowych uzupełniających i zawodowych** na wczorajszem posiedzeniu uchwalił zwołać ogólne krajowe zgromadzenie nauczycieli tych szkół na czwartek 5 stycznia 1911 do Krakowa, przygotował program zgromadzenia oraz rozdzielił referaty między swych członków.

— **Towarzystwo lekarskie krakowskie** odbędzie posiedzenie we środę 21 b. m. o godz. 6 wieczorem w domu Towarzystwa, na którem odbędą się wybory zarządu Towarzystwa na r. 1911.

Repertuar teatru miejskiego.

Codziennie do piątku: „Car Paweł“.
Sobota: teatr zamknięty.
Niedziela wieczór: „Car Paweł“.
Poniedziałek po południu: „Betleem polskie“.
Poniedziałek wieczór: „Zaczarowane koło“.

Repertuar teatru ludowego.

Codziennie aż do czwartku o godz. 4 po południu: „Życie i męka Chrystusa“.
Niedziela po południu: „Ułani księcia Józefa“.
Niedziela wieczór: „Krowoderskie zuchy“.
Poniedziałek po południu: „Kraina czarów“, baśń fantastyczna z muzyką.
Poniedziałek wieczór: „Krowoderskie zuchy“.
Wtorek po południu: „Kraina cudów“.
Wtorek wieczór: „Wenus w Krakowie“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

Nowiny lwowskie.

Przejechany przez pociąg. Sparsystem kolejowy pochłonął znowu ofiarę w życiu ludzkiem. Wczoraj po południu na dworcu towarowym przesuwacz Szysz zajęty był „kuplowaniem“ dwóch wagonów. Nagle na tor najechał pociąg towarowy i nim Szysz mógł się zoryentować, już dostał się pod koła, które odcięły mu nogi i strzaskały klatkę piersiową tak, że na miejscu wyzionął ducha. Nieszczęśliwy osierocił żonę i czworo dzieci.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem. Komendant posterunku żandarmeryi w Zamarstynowie Bulik i wachmistrz Dwernicki

przytrzymali przed kilku dniami szajkę handlarzy żywym towarem. Głównym punktem zbornym było dla nich mieszkanie faktorki Klary Dorf; brali zaś w tem jeszcze udział Jetti Weibitz i Hanoch Wolf Jontek, który dziewczęta wywoził do Ameryki.

Eksplozya benzyny. Wczoraj do sklepu M. Hackla w pasażu Mikolascha przyszedł jakiś mężczyzna i zażądał napełnienia zapalniczki benzyną. Gdy właściciel sklepu nalał z blaszanki benzynę, nieznajomy pocisnął przypadkowo guzik i w tej chwili nastąpił wybuch. Blaszanka pękła, odłamki jej zraniły Hackla w rękę, zaś płomień objął w pobliżu znajdujące się płyty gramofonowe, niszcząc kilkanaście sztuk za 200 K. Właściciel wraz z subiektem ugasili ogień przed przybyciem straży pożarnej. Szkoda była ubezpieczona. Sprawca pożaru ulotnił się.

Wypadek powyższy omal nie spowodował katastrofy w sali kinematograficznej, znajdującej się nad sklepem Hackla. W chwili wybuchu benzyny odbywało się tam przedstawienie, a detonacya i dym poruszyły publiczność. Tylko dzięki przytomności właściciela kinematografu nie wybuchła panika. Zawołał on, że na dole zastrzelił się jakiś pan i poprosił publiczność, aby wyszła ze sali, co się też w zupełnym spokoju stało. Później dopiero, gdy niebezpieczeństwo minęło, wróciła na dalsze przedstawienie.

W pasażu Mikolascha powstało olbrzymie zbiegowisko, zwłaszcza, gdy po eksplozyi przybył cały tren pożarny.

Z kraju.

W odpowiedzi na „wyjaśnienia“ dra Chlumsky'ego, umieszczone przed kilku dniami w „Naprzodzie“, otrzymujemy z Cieszyna następujące oświadczenie:

Podtrzymujemy w całości wszystko, co poprzednio o czechizacyjnej i polakożerczej robocie profesora polskiej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie dra Chlumsky'ego i jego rządczyni Nowakowej (nie Nowakowskiej) w Dolnych Toszonowicach napisaliśmy.

Wyjaśnienie dra Chlumsky'ego opiera się na samych przypuszczeniach, a najsilniejszym w jego mniemaniu argumentem jest to, że w Toszonowicach Dolnych jest szkoła czeska a polska szkoła jest tylko w Górnych.

Otóż stwierdzamy przedewszystkiem, że o jakichś „dobrach rodziny Chlumskych“ niema wcale i nie może być mowy, bo Toszonowice Dolne kupił dopiero niedawno prof. dr Chlumsky od Polaka Ulenieckiego. Jeżeli Nowakowa jest Polką, to tembardziej zasługuje na napiętnowanie fakt, że agituje przeciwko polskiej szkole. Szkoła ta jest prywatną i znajduje się od dwóch lat w Toszonowicach Górnych, uczęszczają zaś do niej dzieci polskie zarówno z Toszonowic Dolnych, jak i Górnych, zwłaszcza, że nawet z dworu w Toszonowicach Dolnych jest bliżej do polskiej szkoły, aniżeli do czeskiej. Dla nieobeznanych ze stosunkami śląskimi dodajemy, że gminy na Śląsku nie są budowane w skupieniu, lecz mieszkania ludzkie rozprószone są na całym obszarze gminy, bo każdy buduje tam, gdzie ma swój grunt i gdzie mu się wydaje dogodniej. Czeska szkoła, również prywatna, została otwarta dopiero w tym roku dla sparaliżowania wpływu polskiej szkoły, a dr Chlumsky osobiście wziął udział w uroczystem jej otwarciu. Jak mógł więc dr Chlumsky nie zarumienić się, pisząc ów fałszywy bombast, że „jedna jedyna szkoła w Toszonowicach Dolnych jest ze względu na skład ludności czeską“.

Otóż stwierdzamy, że wójt Woźnica i większość Rady gminnej w Toszonowicach Dolnych dotąd uważa się za Polaków, a nawet spis ludności z r. 1910, przeprowadzony przez Czechów, wykazał tam 252 Polaków i 466 Czechów.

Przy sposobności zaznaczamy, że dr Chlumsky jest w Krakowie mężem zaufania czeskiej „narodnej rady“. Za jego pośrednictwem i przy jego czynnej pomocy Czesi zalewają powoli ale stale Kraków, o którym inny polityk czeski poseł Braksa napisał swego czasu, że był niegdyś wraz z Zatorem i Oświęcimem cząstką świętowacławskiej korony. Inwazya Czechów do Krakowa powinna zwrócić uwagę ogółu społeczeństwa polskiego. Czeskie banki „Slawia“ „Živnostenska“, „Przemyslowa Banka“ i t. d., czeskie przedsiębiorstwa przemysłowe, czescy kupcy i rzemieślnicy przychodzą do polskiego Krakowa po to, aby wzorem swego patrona dra Chlumsky'ego uciułać mająteczek i potem kupować w polskiej ziemi czeskie „dobra rodzinne“, w których wnet zakładają czeskie „spolki“ i czeską szkołę.

Tak kroczy zwycięsko na wschód jednym szlakiem germanizacya i czechizacya, a poczciwi Polacy każdego przyjmą gościnnie.

„Oszczędności“ kolejowe. Równocześnie z z wprowadzeniem zniżek dla rodzin oficerskich, co spowoduje gruby ubytek w dochodach kolejowych, próbuje się robić „oszczędności“, naturalnie kosztem personalu. Jak nam donoszą ze Szczakowy, w ubiegłym tygodniu jeździło dwóch urzędników dyrekcyjnych po przestrzeni dla przeprowadzenia szkontrum stanu personalu. Urzędnicy ci uznali, że w Szczakowej jest za dużo sił kancelaryjnych i robotniczych, a w Granicy za dużo podurzędników. Konsekwencyą tego „odkrycia“ będzie usunięcie pewnej liczby sił albo zastąpienie ich siłami niższej kategoryi, a więc tańszemi.

Widać więc, że rząd wyświadcza rodzinom oficerskim dobrodziejstwa nie własnym kosztem, lecz kosztem personalu. Zobaczymy, co na to powie parlament.

O rozruchach na Wiśniczu donoszą następujące szczegóły: Bunt wybuchł w sobotę rano w celi na parterze. Siedziało tam sześciu więźniów, pochodzących z Królestwa, a wśród nich Duszyński, skazany na 10 lat więzienia za włamania i kradzieże. Postanowili oni wydostać się z więzienia, gdyż po odsiedzeniu kary byliby wydaleni z Austryi. Rozbili oni piec rano i chcieli wyjść przez komin, jednak dozorcy usłyszawszy łoskot, usiłowali się wedrzeć do wnętrza i przeszkodzić ucieczce, ale zastali drzwi zabarykadowane. Gdy w celach posłyszano, że dozorcy szturmują do drzwi, powstał wielki krzyk; zaczęto łamać prycze i rozbijać okna. Zarząd więzienia zawezwał telefonicznie wojsko z Bochni; po przybyciu wojska ucichło we wszystkich celech, tylko w celi, w której siedział Duszyński, krzyki trwały dalej.

Na wezwania władz, żeby otworzyli drzwi, więźniowie odpowiadali obelgami. Wtedy wojsko przypuściło szturm do celi i wywaliło drzwi. Cela przedstawiała się jakby po żywiołowej katastrofie. Ściany odrapane, piec rozwalony, prycze porozbijane w drobne kawałki, a nawet części ubrań więźniów leżały podarte w strzępy na podłodze.

Więźniów pojedynczo wiązano i zamykano w osobnych celach. Wieczorem zapanował spokój.

Z Krakowa wyjechał radca dr Kazimierz Czyszczan do Wiśnicza i bawi tam dotąd, przeprowadzając śledztwo.

Aresztowanie dziennikarza. Z Czerniowiec donoszą: Aresztowano tu dziennikarza Reichmanna z powodu przestępstwa z § 45 ust. wojsk. O udziale jego w zamachu na rumuńskiego prezydenta ministrów Bratianu nic nie wiadomo.

Ze świata.

Proces Kossutha. Z Budapesztu donoszą: Przed sądem przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces prasowy, wytoczony przez byłego ministra handlu Kossutha i sekretarza państwa Sztereny'ego przeciw redaktorowi Michałowi Habarowi o oszczerstwo. Oskarżony nie poczuwa się do winy, pragnie jednak przeprowadzić dowód prawdy.

Powódź w Kijowie. Woda na Dnieprze podniosła się o $3^1/_2$ m. Na lewym brzegu rzeki woda zalała znaczne przestrzenie. Nadbrzeżne wsi są zagrożone. Płynące lody i silne fale uniosły wiele większych okrętów i bark. Mniejsze statki i tratwy, które znajdowały się u brzegu, zostały rozbite i uniesione. Woda dalej przybiera.

Cholera w Konstantynopolu. Wczoraj wydarzyło się 39 świeżych zasłabnięć na cholerę i 17 wypadków śmierci.

Katastrofa w Nowym Jorku. W nowo budującej się centrali elektrycznej miejskiej kolei nowojorskiej wczoraj po południu nastąpił gwałtowny wybuch. W jednej chwili budynek stanął w płomieniach. Donoszą o wielu wypadkach nieszczęśliwych. Żołnierze policyjni i robotnicy zajęci są akcyą ratunkową.

Wybuch był tak silny, że w okolicznych domach wyleciały szyby. Prąd powietrza przewrócił przejeżdżający wóz kolei elektrycznej, przyczem wiele osób odniosło zranienia.

Wypadek w centrali elektrycznej kolei został spowodowany wybuchem gazu, po którym nastąpił bezpośrednio wybuch dynamitu. **12 osób zostało zabitych, a 30 odniosło zranienia.**

Przejeżdżający opodal wagon kolei elektrycznej został przez prąd powietrza wyrzucony w górę i spadł na przejeżdżający automobil. Czterech pasażerów zostało zabitych, inni odnieśli zranienia.

Po wybuchu gazu w zakładach centralnej kolei elektrycznej opatrzyli lekarze 300 osób. Wybuch wyrządził we wszystkich sąsiednich ulicach straszne spustoszenie. Około 5000 szyb wyleciało. Wiele osób siła wybuchu rzuciła o ziemię, również wiele wozów przewróciło się. W mieście zapanował popłoch, wiele kobiet zemdlało.

Dzienniki podają, że podczas wybuchu zginęło **14** osób, a 200 odniosło zranienia, pochodzące przeważnie od ułamków szkła. Szkody wynoszą około ½ miliona dolarów.

Trzęsienie ziemi. „New Jork Times“ donosi z Port Limon (Honduras), że po trzęsieniu ziemi zapadła się wyspa na jeziorze Ilo Pango koło San Salwator. Miało zatonąć 170 osób.

Pokrzywy.

Co sobie „baba“ uwidziała?

Wiem ja to o krakowskim księciu kardynale,
Że gdy się on rozgniewa — nie śpasuje wcale,
Jeno zaklnie od *veta* zaraz po łacinie,
Co, mówią, gorzej znaczy, niż najgorszy synie...
Tak było, jak wiadomo, na rzymskiej konklawie
Veto — wołał — Rzępoło! Ja ci *veto* sprawię!
A kardynał Rzępoła — bielszy od tej ściany;
I akurat papieżem nie ostał obrany,
(Tylko Pius X. — dziś nam ojciec święty,
Nieomylnie poczęty).
— — — — — — — — — — — — —
Tak i teraz przywołać kazał zakrystyana,
Powiada: Biegaj Łukasz po tego grubiana,
Któren godną gosposię przed ludźmi skalował,
Na duchowieństwo brzydkim przykładem skutkował.
Ledwo ksiądz mój podkasać zdążył rewerendy
— Do pałacu w te pędy...
A kardynał spogląda nań surowem okiem,
Że mu się ono oko zwidzi w śnie głębokim
Veto!! A mój księżulo — tak już w kabłąk zgięty,
Że sam nie wymiarkuje — gdzie głowa, gdzie pięty?
Ledwo mało sprzytomniał — dalszego nie czekał,
Tylko po tylnych schodach co duchu uciekał!
— — — — — — — — — — — — —
Tak ludzie powiadają... Powtarzam, co słyszę...
A i „Dziennik berliński“ nieco o tem pisze.

Nie „Synek“.

Leci pies bez pole,
Ogonem wywija:
Nie znał rządów „baby“
Szczęśliwa bestyja!
Nie znał rządów „baby“,
Nie znał, co to kości —
Nie ma piekła w brzuchu,
To i nie ma złości!
Fizyologię całą
Już prześtuderował —
Nie obrzydza inszym,
Jak sam zakosztował!
(Że to nie jest „Synek“,
Psina z „Baby“ znana,
Wymiarkuje nawet
Główka kapuściana!)

TELEGRAMY

z dnia 20 grudnia.

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń. „Wiener Ztg“ ogłasza pisma odręczne cesarza zwołujące delegacye na 28 grudnia b. r. do Budapesztu.

O ugodę czesko-niemiecką.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt“ donosi z pewnego źródła, że konferencye ugodowe w Pradze rozpoczną się 2 stycznia.

Praga. Dzienniki dementują wiadomość, jakoby hr. Thun chciał na 28 b. m. zwołać nieobowiązującą konferencyę ugodową. Dzienniki wskazują na to, że narada tylko wtedy może być skuteczną, jeżeli wezmą w niej udział posłowie upełnomocnieni przez swoje kluby do zawarcia ugody.

Komitet wykonawczy czeskich agraryuszów, który odbył tu wczoraj posiedzenie, postanowił wziąć udział w konferencyach czesko-niemieckich.

Wybory w Anglii.

Londyn. Wczoraj do godz. 6 wieczorem wybrano 270 liberałów, 272 unionistów, 43 członków partyi pracy, 73 zwolenników Redmonda i 9 zwolenników O'Briena.

Reforma wyborcza we Włoszech.

Rzym. Jak dzienniki donoszą, Rada ministrów zajmowała się wczoraj projektem reformy wyborczej, który obejmuje następujące punkta: Rozszerzenie prawa wyborczego, obowiązek wyborczy i zmiana postanowień parlamentarnej incompatibilitas. Projekt przedłożony będzie dzisiaj lub jutro Izbie posłów.

Aresztowanie socyalistów w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Wydawca dziennika socyalistycznego i jeden z redaktorów zostali aresztowani. Policya wdrożyła kroki także przeciw innym członkom partyi socyalno-demokratycznej. Jak słychać, wchodzi w grę podejrzenie o polityczne knowania.

O konstytucyę w Chinach.

Pekin. Dziś ogłoszono edykt cesarski, udzielający odmownej odpowiedzi na memoryał, który prosi o zwołanie parlamentu i zaprowadzenie odpowiedzialnego rządu. — Edykt wywodzi, że członkowie wielkiej rady stanu są doskonałymi i wiernymi doradcami i że utworzenie ministerstwa i mianowanie ministrów należą do prerogatyw tronu. Komisya państwowa jutro przeprowadzi dyskusyę nad tym edyktem; dyskusyi tej wyczekują tu z wielkiem naprężeniem.

Demonstracye studenckie w Rosyi.

Berlin. Biuro Wolffa donosi z Petersburga: Studenci uniwersytetów w Charkowie i Kijowie odbyli zgromadzenie, na którem uchwalili strejk. Strejk w Charkowe ma trwać trzy dni. Rektor uniwersytetu kijowskiego zamknął uniwersytet do dnia 2 stycznia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (Zwierzyniecka 10) odbędzie się we wtorek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem. Obecność wszystkich członków niezbędna. Sprawy ważne.

* **Wspólne posiedzenie Zarządu wraz z Radą nadzorczą Konsumu robotniczego w Krakowie** odbędzie się we wtorek 20 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem punktualnie w lokalu Miejskiej Kasy chorych (Dunajewskiego 5). Obecność wszystkich członków niezbędna.

* **Baczność krakowscy mężowie zaufania metalowców!** Wzywa się wszystkich mężów zaufania, aby niezwłocznie przybyli na posiedzenie, które odbędzie się we wtorek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Sprawy bardzo ważne.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 20 b. m. odbędzie się poufne zgromadzenie o godzinie 6 wieczorem w sali Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10, I. p. Sprawy bardzo ważne.

* **Lokal grupy miejscowej centralnego Związku handlowców** mieści się obecnie przy ul. Grodzkiej (róg Senackiej 9, I. p.).

* **Posiedzenie komitetu zabawowego I. balu krakowskich robotników stolarskich i tapicerskich** odbędzie się we czwartek 22 grudnia o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob., ul. Zwierzyniecka 10. Wzywa się wszystkich komitetowych o bezwarunkowe przybycie. Jaroszewski.

* **Związek kelnerów i kucharzy w Krakowie** urządza wielką zabawę taneczną z kotylionem w salach Klubu pocztowców dnia 10 stycznia 1911 r. Komitet dokłada starań i nie szczędzi kosztów, aby zabawa wypadła wspaniale. Wstęp na zabawę li tylko za okazaniem zaproszenia, które wraz z biletami wydaje i sprzedaje kancelarya komitetu przy ul. Poselskiej 17 od godz. 9 rano do 6 wieczorem.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Niniejszem podajemy do publicznej wiadomości, że nie mamy żadnych długów, nie podpisujemy żadnych weksli lub zobowiązań i za nikogo żadnych długów, weksli lub jakichkolwiek zobowiązań płacić nie będziemy.

Emilia i Stanisław Ośniałowscy.

Zmiana lokalu.

Z dniem 1-go grudnia przeniesiony został **skład i pracownia kapeluszy ANTONIEGO JAROSZA** do lokalu przy ul. Sławkowskiej l. 24.

Dom XX. Marków.

Krakowski

Bank kredytowy

w Krakowie

(Stow. z ogr. poręką)

ulica Straszewskiego 5.

Udziela kredytu w najrozmaitszych formach.

Przeprowadza interesy finansowe na rachunek własny, lub swoich członków.

Przyjmuje wkładki oszczędności z oprocentowaniem od **dnia następnego** na

5%

Wypłata do kwoty 1000 koron **bez wypowiedzenia.**

Godziny biurowe od 9 do 1.

Miód patoka

prawdziwy czysty 5 klg. kor. 7·— franko, doskonałe miody pitne domowego wyrobu, wysyła rok cały **EUGENIUSZ BILIŃSKI** w **Zbarażu**, właściciel największej pasieki w Galicyi.

Fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych F. WOJCIKIEWICZ i Ska w Krakowie, Wolnica 3 (róg ul. Bożego Ciała). Polski fason sztuców srebrnych 13 próby, także stosowne kasety po przystępnych cenach. Sztucce najsilbrowe czyli srebro chińskie, fasony gładkie, okrągłe skrzypcowe i zakopiańskie, lekki fason ozdobny. Po zniżonych cenach do połowy

Kuchnia Jarska

„Przyroda“

przeniesioną została

NA PARTER

przy ulicy Św. Krzyża L. 7

(w przedłużeniu linii A-B)

Wydaje śniadania obiady podwieczorki i kolacye **po cenach najniższych.**

Wielki wybór dzienników. Szachy. Warcaby.

Znane z dobroci

Drożdże

prasowane poleca

Kazimierz Ogorzały

(dawniej J. Nagiel)

Kraków, ul. Szczepańska 11.

Główne zastępstwo firmy: **Ad. Ig. Mauthner i Syn w Wiedniu.**

Pospieszcie się

przed zakupnem towarów użytkowych i podarków wszelkiego rodzaju zażądać mego głównego katalogu z 3000 rycin, który każdemu darmo i opłatnie przesyłam. C. i k. nadw. dostawca **HANNS KONRAD w Brüx Nr. 331. Czechy.**

Jednorazowa próba przekona każdego!

KAWY

palone i surowe

w wielkim wyborze

poleca 1302

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek.

NASZE OBUWIE



mimo tanich cen wyrabiane bywa z najlepszego materyału i łączy w sobie formę bez zarzutu z największą elegancyą.

Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie darmo i opłatnie.

120 filii we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.

: Największe przedsiebiorstwo : tego rodzaju w całej monarchii.

Największy fabr. skład prawdz. petersb. kaloszy i śniegowców

(marka ochronna „Trójkąt“) po zdumiewająco niskich stałych cenach.

Buty z cholewami męskie i dla chłopców

w największym wyborze.



Specyalność: Oryginalne Goodyear-Welt najlepsze obuwie teraźniejszości.

Alfred Fränkel, sp. kom.

Kraków, Rynek gł. l. 14. Zastępca: L. Steigler.

Największy wybór obuwia wszelkiego rodzaju i najlepszej jakości.

Główne wygrane

K 100.000·— 3 po 60.000·— 1 po 30·000·—

Franków 100·000·— 75·000·— 20·000·—

w 8 ciągnieniach rocznych dają

1 austr. los czerwonego krzyża (najbliższe ciągnienie 2/I 1911)

1 list premiowy losu kredytowego II. emisyi „ „ 5/I 1911)

1 serbski los tytoniowy „ „ 16/I 1911)

Zbywam te 3 klasy za gotówkę po kursie dziennym, lub

w 41 ratach miesięcznych po koron 8·—.

wraz z natychmiastowem wyłącznem prawem do wygranej na mocy prawnie wystawionego dokumentu sprzedaży, natychmiast po przesłaniu pierwszej raty wprost do mnie przekazem pocztowym. Dla dalszych rat przesyłam czeki pocztowe. — Na życzenie może pierwsza rata przez zaliczkę być pobraną.

EDWARD URBAN

Dom bankowy w Bernie, Wielki plac 23—25 (dom wł.).

Uczciwych stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości. **Ceny niskie. Wysoka prowizya.**

Zlecenia giełdowe przeprowadza się jak najdokładniej.

C. k. uprzyw.

Akcyjne Towarzystwo Bankowe i Kantorów Wymiany

„MERCUR“

Filia w Krakowie ul. Floryańska 28 i św. Marka 18.

Oddział losowy poleca do najbliższych losowań:

Losy Austryackie Kredytowe losowanie 2 stycznia 3 ciągnienia rocznie 3 Główna wygrana K 300.000.— los za gotówkę po kursie dziennym, lub na **spłaty od K 20·— miesięcznie.**	**Losy 5% Regulacyi Dunaju** losowanie 2 stycznia Główna wygrana K 120.000·— los za gotówkę po kursie dziennym, lub na **spłaty od K 10·— miesięcznie.**
Losy 3% Kredytowe Ziem. II. E. losowanie 5 stycznia 3 ciągnienia rocznie 3 Główna wygrana K 100.000.— los za gotówkę po kursie dziennym, lub na **spłaty od K 10·— miesięcznie.**	**Losy 2% Serbskie 100-frank.** losowanie 14 stycznia 3 ciągnienia rocznie 3 Główna wygrana Fr. 80.000·— los za gotówkę po kursie dziennym, lub na **spłaty od K 5·— miesięcznie.**

Odsetki przy losach procentowych od dnia złożenia pierwszej raty na korzyść nabywcy.

Natychmiastowe i wyłączne prawo gry już po złożeniu pierwszej raty. Zamówienia z prowincyi przekazem pocztowym.

Na zakupione u nas papiery losowe padło dotychczas K 13,459.000·— głównych wygranych.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

Filia w Krakowie, ulica Wiślna L. 4.

Telefon Nr. 1191. Adres telegr.: Abezet Kraków.

Eskontuje weksle i dewizy Stowarzyszeń.

Załatwia inkaso i przekazy na wszystkie miejscowości Galicyi, Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego, tudzież na wszystkie większe miasta Europy.

Kupuje i sprzedaje krajowe papiery wartościowe, ruble i marki po dokładnym kursie dziennym.

Realizuje kupony i wylosowane papiery wartościowe krajowe bez prowizyi i kosztów.

Przyjmuje do przechowania i zarządu depozyty wartościowe.

Przyjmuje WKŁADKI OSZCZĘDNOŚCI na książeczki wkładkowe i na rachunek bieżący i oprocentowuje je zależnie od umowy i terminu wypowiedzenia

po 4¼, 4½ i 4¾%.

Kwoty do Kor. 5.000 wypłaca bez wypowiedzenia.

Podatek rentowy opłaca Bank. 1316

Udziela informacyi w sprawach korzystnej lokacyi kapitałów bezinteresownie.

Biura otwarte od 9—1 przed poł. i 3—5 po poł.

Ceglarze i Kaflarze

abonują **„Przemysł ceramiczny“** wychodzący pod red. **inż. R. Z. Ciesielskiego** w Krakowie, ul. Garncarska 14. Kosztuje rocznie 12 K, półrocznie 6 K, kwartalnie 3 K.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Tow. Lek. krak. polecone przez tož Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Powołującym się na ogłoszenie w „Naprzodzie“

3%

rabatu od cen hurtowych kupującym

na święta

masło deserowe, stołowe i kuchenne codziennie świeże, daje filia mleczarni **„Racya“ Kraków, Wielopole 14.**

„Przemysł Ceramiczny“

jedyne polskie pismo dla fabr. cegieł, dachówek, wapna, kafli, gips i t. p., wychodzi w Krakowie pod redakcyą **Inż. ROMANA Z. CIESIELSKIEGO** rocznie K. 12, półrocznie K. 6, kwartalnie K. 3. **Adres: Kraków, Garncarska l. 14.**

ULICA SZEWSKA L. 15.

Z dniem 1 grudnia otworzony został

Handel papieru

pod firmą: **B. AKER**

Najtańszy handel papieru, przyborów biurowych, szkolnych, galanteryi, papierów listowych w największym wyborze, codziennie nowości kart artystycznych i widokowych.

B. AKER, Szewska 15.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).